

INTERNATIONALE ERINNERUNG

Polen

## Polen

„Komunikat Głównej Komisji Badania  
Zbrodni Hitlerowskich w Polsce“  
(Bericht der Hauptkommission zur Unter-  
suchung der Hitler-Verbrechen in Polen).

*Trybuna Ludu, 7.5.1978*

# Komunikat Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce prowadzi od dawna śledztwo w sprawie masowego zabójstwa w nocy na 21.4.1945 r. w piwnicy budynku szkolnego w Hamburgu przy tamie Bullenhuser.

Ofiarami tej zbrodni w przeddzień wkroczenia wojsk alianckich byli więźniowie obozu koncentracyjnego Neuengamme koło Hamburga. Znane są spośród 24 ofiar zamierzonych zastrzykami bądź powieszonych nazwiska dzieci żydowskich: Altmann, Lelka Birnbaum, Desmonic, Sergio de Simone, Goldfinger, Riwka Herzberg, Alexander Herne-mann, Eduard Hornemann, Marek James, Junglieb, Lea Klygermann, Georges Andre Kohn, Mekler, Jacqueline Morgenstern, Reichenbaum, Marek Steinbaum, H. Wassermann, Eleonore Witorska, R. Zeller i Ruchla Zylberberg — na których lekarze SS, zwłaszcza dr Kurt Heismeyer skazany w Niemieckiej Republice Demokratycznej, dokonywali eksperymentów pseudo-medycznych z zarazkami gruźlicy, a także nazwiska powieszonych wraz z tymi dziećmi lekarza więziennego prof. dr Rene Quenouille i Antonie Hoelsel.

Po uśmierceniu tych ofiar SS-manni z Bullenhuserdamme oraz komanda z Hamburga przy ul. Spaldingstrasse rozpoczęły mordowanie 20—30 jeńców radzieckich przywiezionych samochodem do szkoły Bullenhuserdamme.

Osoby mogące się przyczynić do wyjaśnienia tych zdarzeń, a zwłaszcza znające SS obersturmfuehrera Arnolda Strippla, SS unterscharfuehrera Hansa Friedricha Petersena, kierowcę samochodowego, proszone są o zgłoszenie się telefonicznie lub listownie do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie, Al. Ujazdowskie 11 pok. 128 lub telefonicznie 28-44-31 wewn. 573.

Główna Komisja poszukuje również niżej wymienionych

świadków lub osób mogących oświadczyć czy żyją i gdzie przebywają:

1. **Bruno Becker**, ur. 22.10.1920 w Pabianicach, więzień Hamburg — Fuhlsbuettel, przekazany 8.4.1943 r. do więzienia gestapo;

2. **Pawło Butenko** ur. 5.11.1924 roku w Starym Orliku, więzień Hamburg — Fuhlsbuettel, przekazany 9.1.1943 r. do więzienia gestapo;

3. **Wassilij Lyntij**, ur. 15.2.1923 roku w Gulai, przekazany po 27.6.1942 r. gestapo;

4. **Jan Machaczek**, ur. 28.10.1906 roku w Rusvsice po 9.10.1941 r. przekazany gestapo;

5. **Iwan Machanow**, ur. 19.8.1913 roku w Gorlitz (Gorlicach?), po 6.6.1942 r. przekazany gestapo;

6. **Paul Mischenko**, ur. 25.5.1925 r. w Gulai, po 27.6.1942 r. przekazany gestapo;

7. **Stanislaus Porwall**, ur. 3.1.1923 r. w Niecobschnitz (?), po 3.9.1942 r. przekazany gestapo;

8. **Binem Rauch**, ur. 28.7.1908 roku w Drohobyczu, po 19.5.1941 roku przekazany gestapo;

9. **Nikolai Ripka**, ur. 25.2.1925 roku w Gulai, po 23.6.1942 r. przekazany gestapo;

10. **Władysław Rzyczykowski**, ur. 22.6.1904 r. w Tomaszowie, po 8.4.1941 r. przekazany gestapo;

11. **Aleksander Sobstedt**, ur. 31.3.1921 r. w Warszawie, po 2.7.1942 r. przekazany gestapo;

12. **Stanisław Strzeczak**, ur. 22.1.1885 r. w Solawice (?), po 27.11.1941 r. przekazany gestapo;

13. **Nikolai Zjutjunik**, ur. 17.5.1921 r. w Gulai, po 9.10.1942 r. przekazany gestapo;

14. **Stefan Jerdra**, ostatni adres wskazał w Warszawie, Havenstrasse 140, zatrudniony ostatnio w warsztatach samochodowych.

(PAP)

M-017

Trybunał Łódź

7/5

2.5.78

## Polen

„Poszukiwanie świadków zbrodni  
Hitlerowskich“ (Suche nach  
Zeugen der Hitler-Verbrechen).

*Trybuna Robotnicza, 25.9.1978*



Prasowe  
Wydawnictwo  
Dokumentacyjne  
RSW „P-K-R”

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

---

---

**Trybuna Robotnicza**  
KATOWICE, ul. Młyńska Nr 1

wydanie .....

Nr 219 z dn. 25-09-78

## Poszukiwanie świadków zbrodni hitlerowskich

75 (10 000 000)

WARSZAWA (PAP)

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce poszukuje świadków eksperymentów lekarskich dokonanych na 20 dzieciach przewiezionych 20 listopada 1944 roku z obozu koncentracyjnego z Oświęcimia do Neuengamme i tam straconych 21 kwietnia 1945 r. Prosimy o skontaktowanie się listownie z GKBZHWP, Warszawa, al. Ujazdowskie 11 lub telefoniczne — 20-44-31 w. 462.

## Polen

Günther Schwarberg:  
„Dzieci Obójca“  
(Der Mörder der Kinder).

Prze Krój, 2.9.1984

Günther Schwarberg — niemiecki dziennikarz — natrafił na ślad mordu, popełnionego na dzieciach żydowskich w szkole przy Bullenhuser Damm, którego sprawcy pozostali bezkarni. Morderca, SS-Obersturmführer Arnold Strippel, żyje do dziś. Jako wolny człowiek, we Frankfurcie nad Menem. Rodziny zamordowanych dzieci nigdy nie zostały poinformowane o ich losie i oczywiście nie zostały odszkodowane. Schwarberg odtworzył drogę męczatwa dzieci i odszukał ich krewnych, rozkoczonych po całym świecie. Tak powstała książka DZIECI OBÓJCA, która ukazała się nakładem Czytelnika. Dziś część pierwsza.

#### OSTATNI POCIĄG DO NIEMIEC

17 sierpnia 1944 r., o godz. 1,30 w nocy, z dworca na przedmieściu Le Bourget-Drancy odjechał pociąg deportacyjny z Żydami. Nr pociągu 1697. Sześć wagonów: trzy z armatkami przeciwlotniczymi, trzy z ludźmi. W pierwszym wagonie siedzieli urzędnicy tajnej policji państwowej gestapo wraz ze swym szefem, Aloisem Brunnerem, Hauptsturmführerem SS. Był on szefem specjalnego oddziału do spraw deportacji Żydów we Francji. W drugim wagonie umieszczono „zieloną policję”, to znaczy ubranych w zieleone mundury urzędników niemieckiej policji we Francji.

Ostatni wagon był wagonem bydłowym. W nim siedziało w kucki pięćdziesięciu dwóch Żydów, a między nimi siedmioosobowa rodzina Kohnów. Alois Brunner dobrze znał tę rodzinę. Armand Kohn był bowiem krewnym barona Rothschilda i dyrektorem „Szpitala lin. Barona Rothschilda” w Paryżu. Był to największy żydowski szpital we Francji. W czasie niemieckiej okupacji Armand Kohn przechowywał tam wielu Żydów, którzy rzekomo byli ciężko chorzy. Brunner bywał często w klinice. Oskarzył on Armanda Kohna o sabotaż.

*Günther Schwarberg*

# DZIECI

Niemniej osobista znajomość z oficerem SS, Brunnerem, dawała dyrektorowi Kohnowi pewne poczucie bezpieczeństwa. Liczył na to, że Brunner ochroni jego rodzinę przed deportacją.

Jednak wczesnym rankiem 10 sierpnia 1944 r. Brunner zadzwonił do drzwi rodziny Kohnów. Za nim stało dwu SS-manów. Był uprzejmy: „Proszę, niech pan spakuje swoje rzeczy. Będziecie deportowani, macie godzinę czasu”. Na ulicy czekał autobus paryskiego przedsiębiorstwa komunikacji miejskiej. Zawiózł rodzinę Kohnów do obozu żydowskiego w Drancy.

Gdy przybyli do tego obozu, uprzejmość się skończyła. Traktowano ich tam tak jak wszystkich innych Żydów, czyli jako więźniów śmierci. 17 sierpnia 1944 r. przewieziono ich z obozu na dworzec.

Armand Kohn nie wiedział, że to oznacza śmierć. Wiedział o deportacjach i słyszał także nazwę Oświęcim. Mimo to wierzył, że Żydzi b... internowani tylko do końca wojny. Dlatego nie chciał dopuścić do rozproszenia swej rodziny. Tylko razem będą bezpieczni — powiedział do nich w chwili, gdy jego osiemnastoletni syn, Philippe, chciał uciekać z wagonu. Philippe nie usłuchał ojca i to samo uczyniła jego siostra, Rose-Marie. Pociąg był już trzy dni w ruchu. W dniu 21 sierpnia 1944 r., o godz. drugiej w nocy, rodzzeństwo wyłamało przęty kraty małego okienka wagonu towarowego. Wyskakowali po kolei. Pierwsza była Rose-Marie, która się pokaleczyła na podkładach kolejowych. Philippe wypadł 60 m dalej na tory — bez szwanku i pobiegł do siostry. Za nimi skakali inni, pisarz Jacques Lazarus, rabin, Sami Kapelowitz, który później został ambasadorem Izraela w Paryżu. Trzydziestu uciekło, a dwunastu pozostało. Między nimi Armand Kohn ze swą żoną, ich dziesięcioletnia córka Antoinette oraz synek, Georges-André, liczący dwanaście lat, urodzony 23 kwietnia 1932 r. Zbiegowie ukrywali się w płytkiej wodzie stawu, aby uniemożliwić wytropienie przez psy SS-manów. Później przechował ich naczelnik stacji St. Quentin w piwnicy budynku dworcowego aż do chwili wyzwolenia, 2 września 1944 r.

Podczas dalszej podróży pociągiem Armand Kohn wyrzucił przez szparę w podłodze wagonu towarowego karikę zaadresowaną do swojego sekretarza. *Jestem deporowany i*

Jest to historia dwadzieściorga dzieci, które musiały umrzeć dlatego, że jakiś lekarz potrzebował ich do swych eksperymentów, i dlatego, że były dziećmi żydowskimi.

nieuqatłwicie uiozą nas do Niemiec. Wierzymy w łaskę boską. Niech pan spróbuje zrobić coś dla nas przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Niech pan spróbuje spotkać się z prezesem Rady Miejskiej Paryża, Pierre Taittingerem. Do widzenia! Do przedkcie zobaczcie. Myślcie o nas! Powiadomcie wszystkich przyjaciół oraz przedsiębiorstwa, którym zarządzalem. Nieznana osoba znalazła karteczkę na torach kolejowych przy Villers-Cotterets w departamencie Aisne i bez podania nadawcy wysłała do Paryża.

Tymczasem nadzieja na ratunek okazała się tak samo iluzoryczna, jak ochrona, którą Armand Kohn obiecywał sobie po utrzymaniu rodziny w komplecie. Pociąg przybył do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie k. Weimaru 25 sierpnia 1944 r. Tam rozdzielono rodzinę: ojciec pozostał w Buchenwaldzie, babcia i Georges pojechali dalej do Oświęcimia, a matka i Antoinette dostały się do Bergen-Belsen.

Na rampie obozu w Oświęcimiu-Brzezince stał lekarz SS i wskazał na dwoje Kohnów, którym kazano przejść na lewą stronę. Po prawej były komory gazowe, po lewej baraki. Było to bardzo dziwne, że kobiety i dziecicko posłano do baraków, a nie bezpośrednio do gazu. Normalnie kierowano na lewo tylko mężczyzn i silnych chłopców, którzy mieli pracować aż do śmierci, przez mniej więcej pół roku.

Jednak Georges-André Kohn dostał się do innego baraku niż jego babka. Dla niego przewidziano coś specjalnego. Dla niego i dla dziesięcioletniego syna.

## WIECZÓR W KASYNIE HOHENLYCHEN

To, co zamierzano zrobić z dziećmi, zostało omówione trzy miesiące wcześniej w kasynie „Sanatorium Czerwonego Krzyża” w Hohenlychen. Była to mała miejscowość w Uckermark, w odległości 120 km na północ od Ber-

lina, pomiędzy Templinem a Neustrelitz. Stare sanatorium było pięknie położone nad wielkim jeziorem Lychem. Tutaj dowódcy SS odpoczywali po pracy w pobliskim obozie koncentracyjnym Ravensbrück.

Pewnego wieczoru, na wiosnę 1944, odbyło się tam zebranie, w którym wzięli udział: naczelny lekarz Rzeszy dr Leonardo Conti oraz szef służby zdrowia SS i policji, dr Grawitz, a także kilku ich kolegów. Główny lekarz Hohenlychen, prof. dr Karl Gebhardt, udzielił głosu swemu ordynatorowi, doktorowi Kurtowi Heissmeyerowi, dla wygłoszenia krótkiego referatu.

Heissmeyer miał 38 lat, dziesięć lat już był lekarzem w Hohenlychen i chciał zostać profesorem. W tym celu musiał wykazać się pracą naukową. Zaproponował naczelnemu lekarzowi Rzeszy przeprowadzenie eksperymentu w zakresie zwalczania gruźlicy. Obiektami doświadczalnymi mieli być ludzie, a nie zwierzęta. Heissmeyer, w jednej ze swoich prac, pisał już dawniej o doświadczeniach na ludziach co następuje: *Od czasu stworzenia światopoglądowej teorii o narodzie i rasie już nie można godzić się na to, aby powstawanie gruźlicy u ludzi opierać na badaniach nad zwierzętami, gdyż tym samym... utozsamia się ustrój ludzki z ustrojem zwierzęcym.* Obecnie chciał w praktyce wypróbować teorie austriackich badaczy A. i H. Kutschera-Aichbergenów na temat zwalczania ciężkich przypadków gruźlicy płuc przez sztucznie wywołaną gruźlicę skóry.

Obaj Austriacy, ojciec i syn, w latach 1929—1939 w kilku publikacjach zaprezentowali poglądy, że stan odporności pacjenta, który chorował na otwartą gruźlicę płuc poprawia się przez sztuczne zaszczerpienie dodatkowego ogniska gruźlicy. Sądził, iż wyliczenie płuc zostaje przyspieszone, a co najmniej — za-

## Wszystkie drogi prowadzą do Oświęcimia (1)

hamowany proces chorobowy, gdy się choremu w ponacinaną skórę wciera prażki grzylicy, tzw. *tuberkuline*.

Co prawda, wybitni badacze grzylicy w wielu krajach byli już wówczas zgodni co do tego, że powyższa teza jest błędna. Heissmeyer o tym nie wiedział, a lekarze, którym to wykiadał, nie mieli pojęcia o badaniach nad grzylicą. Wiedza Heissmeyera w ogóle była ograniczona; był on praktykiem i nigdy nie pracował naukowo. Nazistowską naukę o rasie traktował jako wiedzę. (...)

W ostatnim tygodniu kwietnia 1944 r. Heissmeyer w towarzystwie szefa służby sanitarnej SS, dra Enna Lollinga, pojechał na miejsce, gdzie miał przeprowadzać swoje nowe eksperymenty. Ubrany był w ciemnoniebieski garnitur cywilny, mimo że miał stopień SS-Sonderführera. Więźniowie mieli w nim widzieć tylko lekarza. Komendant obozu, Max Pauly, przedstawił obydwóm lekarzom z Hohenlychen swemu sztabowi. Heissmeyer poznał tu lekarza garnizonowego z Neuengamme, dra Alfreda Trzebinskiego, który z jego polecenia miał sprawować nadzór nad eksperymentami.

Wszyscy ci panowie obeszliz zatloczony ludzimi oboz. Pauly, zawsze dumny z poziomu swej organizacji, pokazał im barak 4a, stanowiący tylną część czwartego baraku rewiru obozowego, przygotowaną już do eksperymentów Heissmeyera i specjalnie odgradzoną drewnianym płotem. Okna były zamalowane białą farbą. To, co się będzie rozgrywało w tym specjalnym oddziale Heissmeyera, miało być ukryte przed oczyma więźniów. Jakikolwiek kontakt między osobami podlegającymi eksperymentom a pozostałymi więźniami z obozu był zakazany.

Heissmeyer powrócił do Hohenlychen zadowolony. Eksperymenty na ludziach można było rozpocząć. (...)

był przeznaczony do specjalnego oddziału Heissmeyera, prawdopodobnie przez tego samego dra Josefa Mengele z Günzburga, który wysortował Gizę Landau.

W baraku jedenastym znajdowały się już inne dzieci, chłopy i dziewczęta. Najmłodsze miały pięć lat, najstarsze były w wieku Georgesa. Prawie wszystkie dzieci rozmawiały po polsku. Później Georges znalazł dziewczynkę pochodzącą, tak jak i on, z Paryża. Nazywała się Jacqueline Morgenster i miała także dwa-ście lat. (...)

### TEŚKNOTA ZA RODZICAMI

Zadziwiająca, ale tym dwadzieścioru dzieciom pozwolono żyć. Ich barak był opalany, wyżywienie prawie dostateczne. Cztery polskie pielęgniarki mieszały razem z nimi, śpiewały im piosenki, pocieszały je i uczyły różnych zabaw. Gdy dzieci plakały, ogarnięte tęsknotą za rodzicami, których już nie było, ich uwagę brały je na ręce. Staraty się odwrócić przestrzeżniali ciężkie, ciemne chmury, wydobywające się z krematorium, zapachu palącego się mięsa. Coś, jak *gdyby przy opalaniu gęsi w piecu, tylko w stopniu znacznie silniejszym*. Tak opisała to Krystyna Zywułska, Polka, którą w styczniu 1945 r. z Brzezinki oswobodziła Armia Czerwona. (...)

Jacqueline Morgenster i Georges-André Kohn mieli trudności w porozumiewaniu się z innymi dziećmi, choć były one ich rówieśnikami, jak dwunastoletnia Polka, Leika Birnbaum, ich równoleciek, Jugosłowianin Jun-ghieb, oraz dziesięcioletni Polak, Marek Steinbaum.

Najłatwiej było im zrozumieć mowę dwóch Holendrów, braci Hornemann. Dwunastoletniego Eduarda nazywano Edo, a ośmioletniego Aleksandra — Lexje. Byli oni bardzo wy-

żywienie stanowił czarny chleb obozowy, marmar (w niedziele dżem i białe pieczywo), czarna kawa, zupa mleczna, kisielki, manna, raz w tygodniu kielbasa, ziemniaki z gotowaną brukwią, żółty ser... *We trójkę musieliśmy codziennie myć dzieci (starsze nam pomagały) w matych miskach z niewielką ilością wody.* (...)

### DO SPRZĄTANIA KOMOR GAZOWYCH

Dostałem się do tzw. komanda obsługi platformy. Był to wóz, który zamiast koni ciągnęło dwudziestu chłopców. W ten sposób zwiędziłem cały oboz. Wiedziałem dokładnie, co się dzieje w Oświęcimiu. Dostawaliśmy się nawet do obozu kobiecego i kilka razy do krematorium. Praca nasza polegała na rozdziale koców i bielizny, jednakże przede wszystkim musieliśmy z przeznaczonych dla krematorium drewna, potrzebnego tam do spalania, dostarczyć pewne ilości do normalnego użytku w obozie. Przypominam sobie, że kiedyś podczas zimy kapo powiedział do nas: *Chłopy, już naladowaliście to, co trzeba. Jeżeli chcecie się jeszcze trochę zagrzzać, to wejdźcie do komory gazowej. Nie ma tam teraz nikogo.*

Dzięki temu mogliśmy zwiedzić komory gazowe, piece i całą instalację, a przede wszystkim — podziemne krematorium 2. Byliśmy wtedy młodzi i wszystko nas interesowało. Pewnego razu powiedziałem do członka komanda specjalnego: *Niech pan mi opowie o swojej robocie, może wydosłanę się kiedyś i wtedy o was napiszę.*

Roześmiali się i oświadczyli, że stąd nikt żywy nie wyjdzie. Mimo to wyjaśnili mi wiele spraw. Podziemne krematoria 1 i 2 były w pełni nowoczesne. Wchodziło się — jak wyjaśnił mi członek komanda specjalnego — najpierw do rozbierni. (Nigdy tam nie by-

O B Ó L J C A



## CHLEB TRZEBA PIEC DZIEŃ I NOC

Po przybyciu do Oświęcimia Georgesa Kohna umieszczono w baraku jedenastym bloku Bia obozu Brzezinka. Georges nigdy już nie powiedział o wydarzeniach, które nastąpiły po przybyciu do Brzezinki. Znamy je jednak z relacji jego rówieśniczki, polskiej dziewczynki, Gیزی Landau z Tarnowa, którą wyśwobodziła Armia Czerwona. Giza przybyła do Oświęcimia w dniu 21 października 1944 r., to jest mniej więcej w tym samym czasie, w jakim przybył tam Georges Kohn:

*Bardzo ściśnięci i na wpoł udużeni podróżowaliśmy w zamkniętych wagonach. Zegnaliśmy się już z sobą, gdyż wiedzieliśmy, że czekają na nas piece i komory gazowe. Chociaż często o tym rozmawialiśmy, nikt z nas nie mógł sobie wyobrazić, jaka będzie rzeczywistość. Kiedy przybyliśmy wieczorem do Oświęcimia, popędzono nas zaraz do Brzezinki. Już z daleka widzieliśmy czerwone niebo, jak to bywa w czasie pożaru. Chociaż przeżyliśmy już dużo, nie mogliśmy sobie wyobrazić, że tak właśnie pała się ludzkie. Z komarów zamiast dymu wydobywał się deszcz ognisty. Ludzie pytali się posterunków, co się tam pali, i otrzymywali odpowiedź, że przecież trzeba piec chleb dzień i noc. Wiedzieliśmy jednak, że to nieprawda.*

*W nocy siedzieliśmy w dużym pomieszczeniu. Nie potrafiliśmy opisać smaku naszego pożywienia. Piakaliśmy, modliliśmy się i siedzieliśmy otepiali. Niektórym wszystkim już było obojętne. Mama moja przytulała mnie do siebie i szeptała, że nie powinniśmy się bać, gdyż Bóg martwić moją mamę i czyniłam wszystko, żeby nie okazać lęku. W rzeczywistości drżałam ze strachu na całym ciele. Mimo że nie dostaliśmy niczego do jedzenia, nie odczuwaliśmy głodu. Po co jeść, jeżeli i tak mamy umrzeć? Później nastąpiła selekcja. To było okropne. Musieliśmy rozebrać się do naga. W drzwiach stał dr Mengele i decydował o tym, kto ma żyć, a kto umrzeć... Przeszliśmy do łazienki, gdzie nam ogolono głowy i wytatuowano numery. Otrzymałam nr A 26098. Mówiono, że gdyż ten, kto go otrzymał, jest prawie uratowany. Niestety, później wciął selekcjonowano dzieci, które przeznaczano do pieca.*

Georgesowi Kohnowi nie wytatuowano numeru. Oszczędzono sobie tego kłopotu, gdyż

chudzeni i pod wrażeniem ostatnich przeżyć związanych z umieraniem matki. Elżbieta Hornemann umarła w końcu września 1944 r. w rewirze szpitalnym w Brzezince w wieku 37 lat na tyfus brzuszny. Ojca, znajdującego się także w Brzezince, w męskim obozie, nie widzieli już od dawna. (...)

W kilka dni po śmierci matki chłopcy zostali wywołani podczas porannego apelu przed barakami, musieli wystąpić z szeregu i zostali odprawieni. *Był to moment wstrząsający — opowiada Hetty Lissauer, która jako ośmiolletnie dziecko dostała się do obozu koncentracyjnego. — Nigdy przedtem nie zdarzyło się coś takiego. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, o co chodziło.*

Dzieci Hornemann zostały wyselekcjonowane do eksperymentów dra Heissmeyer. Od tego momentu żaden z holenderskich więźniów już nie widział chłopców. Nie widział ich także ojciec. Umarł 17 stycznia 1945, kiedy ewakuowano Oświęcim i Brzezinkę przed wywołaniem przez Armię Czerwoną, w otwartym wagonie towarowym, ubranymi tylko w przewiewny pasiak, przy dwudziestu stopniach mrozu.

Chociaż żadne z dwadzieścioro dzieci nie pozostawiło relacji o życiu w Brzezince, znamy dokładnie warunki ich egzystencji. W pobliżu baraku jedenastego znajdował się bolidarż SS, dr Josef Mengele, trzymał grupę doświadczalną składającą się z żydowskich bliźniaków.

Zamierzał on za pomocą pomiarów badać u nich zbieżne cechy występujące w każdej parze. Spodziewał się, podobnie jak jego kolega z SS Heissmeyer, uzyskać tytuł profesora dzięki udokumentowaniu swoistej nauki o bliźniakach.

Poliska pielęgniarka, Elżbieta Piekut-Warshawka, która w towarzystwie około stu bliźniaków przeżyła Brzezinkę, zdaje relację o tym, co się działo w baraku Mengelego:

*Był to drewniany budynek, wzdłuż którego przechodził ceglany piec. Wewnątrz ustawione były drewniane prycze... Były to dzieci żydowskie, pochodzące z różnych krajów (Francja, Holandia, Belgia, Węgry, Niemcy). Wyglądali jeszcze zdrowo i ładnie, tylko wystraszono i zaplakanie. Sypiali po dwoje lub czworo na jednej pryczy, zależnie od wieku, na siennikach, bez przecieradeł i poduszek. Wy-*

tem w czasie gdy przejeżdżał transport. Czasem staliśmy na zewnątrz i mówiono nam: teraz nie możecie wejść, bo są tam ludzie). Nowo przybyli musieli się rozebrać. Na ścianach były umocowane haki opatrzone numerami. SS-mani mówili zwykle do znajdujących się tam ludzi: składajcie porządnie wasze rzeczy i zapamiętajcie sobie dobrze numery, abyście mogli odebrać wasze ubrania z drugiej strony, po dezynfekcji. Wielu pytało się, czy nie można by dostać kawy, bo po długiej podróży dręczy ich pragnienie. Na to SS-man odpowiadał: szybko, szybko, kawa wystygnie, już czeka na was w obozie.

Gdy ludzie się rozebrali, pędzono ich do komór gazowych. Na pierwszy rzut oka komora gazowa wyglądała jak normalne pomieszczenie z natryskami. Byłem bardzo ciekawy i ogłądałem sobie to urządzenie z bliska. Stwierdziłem wówczas, że w aparacie, z którego w natrysku wypływa woda, otwory były tylko zamarkowane. Poniżej znajdowały się otwory wentylatorów. Umieszczone na suficie lampy były pokryte siatką drucianą. Od środka sufitu aż do podłogi rozciągnięte były dwie kratki o ścianach z metalowej kraty, o podstawie 40 cm<sup>2</sup>.

Gdy wszystko było gotowe, SS-man z dachu komory gazowej otwierał okienko i sypał Cyklon B do tych klatek. Po jakimś czasie, gdy już wszyscy zgineli, uruchamiano automatyczną wentylację. Później przychodzili komanda specjalne, wyciągały zmarłych i wrzucały trupy do podnośnika, którym podciągano je do wysokości pierwszego piętra. Stamtąd przewożono zwłoki na wagonikach, po torach, do pieców, w których je palono. Przedtem jeszcze specjalne komando wyrzywało zmarłym złote zęby. Niektedy golono im także włosy, o ile nie zrobiono tego już poprzednio.

W Brzezince obawa przed śmiercią stale przeplatała się z nadzieją. Mimo że nie było gazet i radia, nawet dzieci wiedziały, że ocalenie jest coraz bliższe. W lipcu 1944 roku Rosjanie wyzwolili obóz koncentracyjny Majdanek pod Lublinem. Obóz ten był oddalony od Oświęcimia i Brzezinki tylko o 300 km. W końcu października 1944 roku Armia Czerwona stała blisko granic Krakowa, w odległości tylko 60 km na wschód od największego obozu zagłady Europy. (...)

Przełożył: BOGDAN SUCHOWIAK

